

GAZETA WIECZORNA

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna“). i o godzinie 2 popołudniu.

Ceny prenumeraty: Abonament miesięczny we Lwowie za oba wydania gazety 2 korony. Za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerczy.	Z przesyłką pocztową w kraju i monarchii: miesięcznie . . . 2 K 50 h. z uwrotną . . . 3 K — h. kwartalnie . . . 7 „ 50 „ wysyłką . . . 9 „ — „ rocznie . . . 30 „ — „ pocztową . . . 36 „ — „ W Niemczech miesięcznie 4 K — h. W innych państwach Zw. p. miesięcznie 5 „ — „	Ceny ogłoszeń: Za wiersz jednoszpaltowy petitowy lub jego miejsce 24 hal. Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. Po kronice wiersz 2 kor. Nekrologia za wiersz petitowy 60 hal. — Drobne ogłoszenia po 6 hal. za wyraz, wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie. — Numer pojedynczy we Lwowie 4 hal., na prowincyi 8 hal.
---	--	---

Nr. 461.

Lwów, czwartek 4. stycznia 1912.

Rok 2.

Ostatnie wiadomości

Sprawy wewnętrzne.

Kulawa ugoda.

Konferencje wiedeńskie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Niemiecko-czeskie konferencje w sprawie językowej w przyszłym tygodniu zostaną znów podjęte. Dotychczasowy stan akcyi jest taki, że tak Niemcy, jak i czescy uczestnicy konferencji dali odpowiedź na kwestyonariusz rządowy. Na ostatniej konferencji Niemcy posłowie zażądali nowego materiału statystycznego, któremu to życzeniu uczyniono też zadość.

W przyszłym tygodniu odbędzie się też konferencja posłów niemieckich z ministrem spraw wewnętrznych Heinoldem, na której Niemcy oświadczą się co do pewnych pytań, na które jeszcze nie udzielili odpowiedzi. Także ta konferencja będzie czysto orientacyjna, a dopiero na późniejszych konferencjach rozpozna się właściwe prace merytoryczne, mające na celu stworzenie podstaw dla przedłożeń rządowych, które mają zostać wypracowane.

Prawdopodobnie odbędzie się też wspólna konferencja niemieckich i czeskich mężów zaufania.

Widoki porozumienia.

Praga. (Tel. wł.) Wiadomość o zamierzonym przez rząd stworzeniu skonsolidowanej większości pracy, komentują w tutejszych kołach niemieckich w ten sposób, że konieczną przesłanką takiej skonsolidowanej większości musiałaby być ugoda między Niemcami a Czechami co do najważniejszych kwestyi spornych, gdyż inaczej trudno pomyśleć o wspólnej pracy Niemców z Czechami; co do widoków stworzenia na wiosnę większości, są zdania bardzo podzielone. Wskazują z jednej strony na szczupłe rezultaty komisji narodowo-politycznej, z drugiej zaś strony twierdzą, iż jest możliwym, że już wkrótce sejm czeski będzie mógł obradować, co oznaczyłoby wielki postęp.

Dziś po południu odbędzie się posiedzenie prezydium Związku niemieckich posłów z Czech a w piątek posiedzenie plenarne tego Związku. Na tych posiedzeniach okaże się, jak daleko postąpiła już praca ugodowa.

Apetyty rosna.

Grac. (Tel. wł.) Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem namiestnika Clary'ego konferencja członków Wydziału krajowego i kilku posłów do Rady państwa w sprawie żądań ekonomicznych Styryi postawionych z okazji wniesienia noweli do ustawy o budowie dróg wodnych.

Walka z drożyzną.

Wiedeńscy nauczyciele a poprawa bytu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na porządku obrad dzisiejszego posiedzenia Rady miejskiej jest kwestya regulacyi plac nauczycieli szkół miejskich. Łączna suma, jaką Rada miejska chce poświęcić na ten cel wynosi 2 1/2 miliona kor. Nauczyciele, którzy żądali 8 1/2 milionów, bardzo są niezadowoleni z tego przedłożenia i zwolali na dziś zgromadzenie, na którym ma być przeprowadzoną dyskusja nad projektem Rady miejskiej.

Sprawy zagraniczne.

Wojna włosko-turecka.

Przesilenie.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Wczorajsze posiedzenie parlamentu było bardzo burzliwe. Przyszło mianowicie do gwałtownego starcia między Talaad-bejem, który ma zostać ministrem spraw wewnętrznych, a opozycyjnym deputowanym Feridem-baszą.

Prezydent Izby skorzystał z chwilowego zamieszania, aby zaenuncyować przyjęcie wniosku partii komitetowej, który żąda rozpoczęcia dyskusyi nad zmianą konstytucyi.

Opozycyjni deputowani zdecydowani są do podjęcia obstrukcyi i do wystąpienia ponownej deputacyi do sułtana.

Prawdopodobnie jeszcze z końcem przyszłego tygodnia parlament będzie rozwiązany, poczem utworzy się gabinet, składający się wyłącznie z Młodoturków.

Akcyja pokojowa.

Berlin. (Tel. wł.) Wczorajsza wizyta ambasadora austro-węgierskiego u kanclerza Bethmana-Hollwega stoi — jak twierdzą — w związku z usiłowaniami Niemiec i Austro-Węgier wdrożenia akcyi pokojowej między Włochami a Turcyą.

W Konstantynopolu działa obecnie w tym duchu ambasador austro-węgierski margr. Pallavicini, w Rzymie zaś objął rolę pośrednika tamtejszy ambasador niemiecki.

Paryż. (Tel. wł.) W tutejszych kołach politycznych opowiadają, że ostatnia konferencja francuskiego ambasadora w Rzymie z prezydentem ministrów i ministrem spraw zagranicznych wydała pomyślny rezultat. Anglia i Francya działają wytrwale w duchu pokojowym i istnieje nadzieja nakłonienia rządu włoskiego do rychłego ukończenia wojny. Twierdzą nawet, że już wypracowano projekt, który ma tworzyć podstawę do rokowań pokojowych.

Koszt wojny.

Berlin. (Tel. wł.) „National Ztg.“ donosi z Rzymu: Zarząd wojskowy włoski wydał dotychczas na Trypolis 120,000,000 lirów. W kasach rządowych znajduje się obecnie jeszcze 480,000,000 lirów, tak, że Włochy nie będą zmuszone do starania się o pożyczkę na cele wojenne.

Rozbicie okrętu.

Rzym. (Tel. wł.) Okręt włoski „Giano“, który transportował węgiel, rozbił się koło Tobruku. Załoga została uratowana. Okręt i towary są stracone.

Said do walcich.

Saloniki. (TBK). Zapewniają, że wielki wezyr Said basza telegraficznie wystosował okólnik do walcich, w którym powiada, że według jego przekonania wkrótce zawarty będzie pokój z Włochami, zapewniający powagę i honor państwa. Said z okazji objęcia przez się urzędu, wzywa walcich, aby podwoili usiłowania celem przywrócenia w kraju stosunków normalnych i w szczególności zaznacza, że ludność chrześcijańską ma się traktować sprawiedliwie na równi z muzułmańską.

Ambo meliores.

Paryż. (Tel. wł.) „Excelsior“ donosi z Berlina, że cesarz Wilhelm na przyjęciu noworocznem miał powiedzieć do ambasadora francuskiego Cambona: „Jesteśmy obaj w tem samym położeniu. Także na Pana obecnie bardzo ostro napadają“.

Z caratu.

Ghełmszczyzna.

Termin rozboju

Petersburg. (Tel. wł.) W kołach rządowych panuje przekonanie, że projekt chełmski już w ciągu lutego będzie przedmiotem obrad dumskich. Z końcem zaś lutego Duma będzie mogła przedłożyć projekt Radzie państwa a ta w bardzo krótkim czasie załatwi się z wyodrębnieniem Chełmszczyzny.

Wielu posłów Rady państwa wyraziło zdanie, że o ile w roku 1912 nie spadną na Rosyę ciężkie klęski polityczne, natenczas już w lipcu tego roku gubernia chełmska wejdzie w życie.

Projektowane święto.

Petersburg (Tel. wł.) W kołach czarnocciennych podniesiono myśl, aby w dniu utworzenia osobnej gubernii chełmskiej urządzone w Warszawie i Chełmie wielkie uroczystości

Qui s'excuse...

Lwów, 4 stycznia.

„Qui s'excuse s'accuse.“

To się zdarzyło obecnie p. Głębińskiemu. Zamiast milczeć, przynajmniej teraz, gdy mu dowodnie wykazano ze stron kilku szereg „nie-dokładności“ w gwiazdkowym opowiadaniu o kanałach dla małych a grzecznych dzieci (nb. endeckich) — uznał za potrzebne bronić się i... zabrnął jeszcze głębiej.

Zabrnięciem bywa czasem nawet i przyznanie, jeśli nie jest uczynione z ręką na sercu i z woli przyznania, ale na to tylko, by przeciwnika zmylić. To ważne przyznanie, które udało się, czy raczej nie udało się obecnie p. Głębińskiemu, było jednak zapewne tylko wynikiem prostego faktu, że, pisząc drugi swój artykuł, nie zaglądnął wcale do swego pierwszego.

Tak tedy w pierwszym artykule z całą stanowczością twierdzi p. Głębiński, że br. Bienert 17 stycznia 1911 zobowiązał się w parlamencie, iż „wniesie i przeprowadzi w czasie jak najkrótszym nowelę do ustawy o kanałach z r. 1901, w której zabezpieczy budowę dróg wodnych w Galicyi, tą ustawą objętych“. W drugim zaś artykule, tj. po zakwestyjonowaniu prawdziwości poprzedniego twierdzenia przez nas, cofa się na całej linii i stwierdza, że „w czasie udziału mego w gabinecie br. Bienert sprawa noweli kanałowej nie była wcale zdecydowana“.

Z tej sprzeczności między pierwszym a drugim artykułem p. Głębińskiego, z tego odwrótu, z tego przyznania musi padać jaskrawe

światło na wartość wszystkich jego twierdzeń i kombinacji. Ta sprzeczność, ten odwrót, to przyznanie zdolne są chyba odciągnąć każdego czytelnika (nawet wszechpolskiego) od przywiązywania znaczniejszej wagi do wszystkich, takim rażącym „lapsusem“ przedziurawionych na wskrós wywodów.

A dalsze znów prostowania p. Głębińskiego są bizantyńsko-dyplomatyczne, lawirujące i na to obliczone, by niejasnościami, niedomówieniami i przemilczeniami wywołać iluzję optyczną.

Nieprawdą jest — pisze p. Głębiński — „bym kiedykolwiek godził się na nowelę, nie zabezpieczając kanału Wisła-Dniestr“. Nie wspomina jednak nic o tem, jak wówczas, gdy był ministrem, wyobrażał sobie to zabezpieczenie. Czy tak, jak obecnie żąda? Czy tak przynajmniej, jak ono przedstawia się w noweli i wydaje mu się dziś za małym?

Wiedzą atoli i twierdzą stanowczo „testes classici“, bezpartyjni, nieposzlakowani, że p. Głębiński gotów był zadowolić się beztreścią formułką w noweli o takiej mniej więcej osnowie (uważając ją za dostateczne zabezpieczenie): „Budowę kanału Wisła-Dniestr zastrzega się do późniejszego terminu“. Niema więc co obecnie powoływać się na to, że „p. prezydent gabinetu nie miał żadnej wątpliwości, że w razie niezabezpieczenia w noweli całego kanału galicyjskiego, dalsze moje pozostanie w gabinecie możliwym nie było“.

Co za ostrożna i subtelna finezya konstruacji: „prezydent gabinetu nie miał wątpliwości etc.“ Jak to było? Niema co obecnie powoływać się na ten „brak wątpliwości“ u p.

prezydenta gabinetu... skoro było się gotowym zgodzić się na taką formułkę, która była wygodną rządowi br. Bienert, niezycielowemu sprawie kanałów galicyjskich.

A teraz w drugim artykule p. Głębińskiego zbliża się do nas znowu — zupełnie jak w jego opowiadaniu gwiazdkowym o kanałach — cały korowód wymownych przemilczeń. Dzieci chce się koniecznie przekonać, że dyabeł z różgą w noc mikołajską jest prawdziwy — i dlatego nie mówi im się, że w ustach magów nie piekielny ale z buraka i że skóra jego nie jest z natury czarna, ale sadzą pocerniona. Taką samą jest metoda wychowywania społeczeństwa, stosowana przez p. Głębińskiego.

Pomijamy to, że zupełnie przemilczał naszą przekonywującą, zdaje się krytykę owego gwiazdkowego twierdzenia, jakoby budowa kanału do Dniestru po roku 1922 według noweli jednak zależała ciągle i w najwyższej mierze od parlamentu, jakoby na uzyskanie kredytów tam przewidzianych rząd musiał się prosić w parlamencie o nową ustawę i t. d.

Być może, że p. Głębiński tu zmilczał, bo przy tym punkcie przypomniał sobie to, o czym zresztą niestety zapomniał — mianowicie: *Qui s'excuse s'accuse*. Może ruszyło go przy tym punkcie jednak sumienie profesora skarbowości, bo to był właśnie jedyny ze spornych punktów, wymagający pewnego znawstwa ustroju finansowo - kredytowo - ustawodawczego państwa. *Item...* zamilczał, nie odpowiedział, tem samem poddał się i przyznał, że w gwiazdkowym opowiadaniu pojechał za daleko, bo *qui tacet consentire videtur*.

Z powodu kiepskiej zimy i dużego zapasu udziału na towary wyłącznie zimowym - - - - -

15% rabatu American House

MAGAZYN NOWOŚCI

1897

Lwów, Kopernika 5.

Prawa przedruku oraz tłómaczenia na wszystkie języki zastrzeżone.

17)

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

MOCNY CZŁOWIEK.

POWIEŚĆ.

Górski patrzył na nią z zimnym uśmiechem, który zdawał się być przymarzniętym do jego ust.

— Biedactwo! Teraz dopiero widzę, jak go kochasz... Ostoi szukasz u mnie w twej obłąkanej miłości do innego... Chciałabyś się nie trzykrotnie, ale po wszystkie wieki wyprzeć twej miłości, a upita jesteś żądzą za nim — chciałabyś się pomścić, że twoją miłość straciła.

Zamyslił się — a nagle powiedział do niej:

— Idź, moje dziecko, zastanów się, przestań się okłamywać — ja cię tak dobrze rozumiem; terazbyś się pierwszemu lepszemu na szyję rzuciła, a potem po chwili sama sobie głowę skręciła ze wstydu, że wstrętu, obrzydzenia, bo tylko jego jednego kochałaś i kochasz...

Górski wstał z wolna i ociężałe z ławki.

— Chodź! — powiedział głucho.

— Zostań jeszcze, zostań — krzyknęła, padła na kolana, chwyciła go za nogi, tarzając się przed nim — zostań!

Starał się od niej uwolnić.

— Nie puszczę cię! nie puszczę! Zostań! — skomlała.

Zniecierpliwiony, prawie przemocą rozer-

wał jej splecione ręce i szedł szybko przed siebie.

Czołgała się na kolanach za nim, opadła z sił, przykucała bezradnie, a nagle zerwała się i z cichym, obłąkanym uśmiechem zaczęła się za nim skradać w śmiertelnym lęku, by się przypadkowo za nią nie obejrzał i nie ujrzał, że za nim idzie...

Przystanął — przywarła w cieniu do muru, serce jej bić przestało: teraz się obejrzy, teraz zniknie na zakręcie ulicy...

Ale Górski się nie obejrzał — po chwili szedł dalej wolno, coraz wolniej...

Dochodzili do domu, w którym mieszkał. Szła na palcach z nieskończoną ostrożnością.

Droga wydawała się jej niezmiernie długą. Górski pewno pobłądził — z przerażeniem myślała o tem, że mogłaby pobłądzić, a wtedy musiałaby się za nim wlec bez końca, a już jej sił nie starczyło, teraz już przystanąć musiała, bo nogi już jej dalej nieść nie chciały.

Rozejrzała się i odetchnęła. Niel nie pobłądził, dokładnie rozpoznawała ulicę... jeszcze parę domów.

Górski zatrzymał się przed żelaznymi sztachetami, które na niewielkiej przestrzeni łączyły dwie kamienice, zamyslił się, spróbował, czy furka otwarta, znowu się zamyslił, jak człowiek, który o czem innym myśli, potem począł szukać dość długo klucza po wszystkich kieszeniach, znalazł go wreszcie, otworzył drzwi i nagle obrócił się ku niej.

Dech jej w piersiach zamarkł. Nogi się pod nią zatrzęsły.

Podszedł ku niej i wziął ją za rękę.

— Chodź — mówił — tam u mnie zaciśnie, spocznie. Tyś strasznie zmęczona. Teraz

mi przykro, że cię samą zostawił. Zdawało mi się, że miałem jakieś jeszcze obrachunki z sobą poczynić, ale ja się już ze wszystkim załatwiłem. Mam tam jeszcze na górze flaszkę wina... urządzimy sobie stypę — ale nie po-grzebną — stypę postrzyżyn, stypę dojrzenia do nowego życia... Chodź — chodź — tylko cicho, by sąsiadów tam z przeciwka nie pobudzić...

III.

Przeszli przez ciemny ganek, weszli na dość obszerne podwórce, w głębi którego stała remiza. Na parterze była stajnia i skład siana. Na pierwszym piętrze mieszkanie Górskiego.

Otworzył wazkie drzwi, weszli w małą sionkę i dostali się na strome, niewygodne schody.

Skradali się po schodach cicho, cichuteńko, jak psotne dzieci, przystanąli, krztusząc się od śniechu, dławili ich wprost jakiś dziwny, niepojęty śmiech...

— Czekaj, czekaj — szepnął nagle Górski — pokażę ci coś...

Zapalił zapałkę.

— Patrz, ta cała ściana z cienkich desek — widzisz? Poza tą ścianą skład siana — a tu: o! sęk — podważyć go gwoździem, a możnaby go wyjąć, jak korek z butelki i napowrót wsadzić. A przedtem możnaby tam zapałkę wrzucić i od razu cała ta buda stanęłaby w płomieniach — a co? wspaniałe! Ja już to Bileckiemu mówiłem, ale to lechorz, matolek — gdzieżby go stać na taki czyn... ha, ha, ha...

Zbiegł ją zimny dreszcz lęku.

(C. d. n.)

Ale to pomijamy.

Ważniejsze o wiele, że p. Głabiński i tym razem znowu tak samo, jak w pierwszym artykule uporczywie milczy o tem, że nowela kaze po r. 1922 wstawiać w budżet co roku kwotę, zapewniającą odpowiedni, t. j. prawidłowy postęp budowy kanału do Dniestru i że przecięcie kosztów z poprzednich lat ma się uważać tylko za „minimum” tych corocznych budżetowych datków i że przewidziane dalej operacje kredytowe (niezależnie od parlamentu) są właśnie przeznaczone na przyspieszenie budowy, gdyby w budżetach na wyższe datki roczne nie było miejsca.

Rozumiemy p. Głabińskiego doskonale. Nie może on żadną miarą cytować tych ostatnich postanowień noweli, bo by wtedy wogóle musiał milczeć, albo bez wystrzału złożyć broń. Albowiem te, zamilczane przez niego postanowienia noweli obalają całe rozumowanie p. Głabińskiego i rozpędzają te obawy, które on za wszelką cenę chce skonstruować i wpoić w społeczeństwo.

Boi się p. Głabiński o kanał do Dniestru, bo w noweli niema terminu jego ukończenia? Ależ według noweli mają być wstawiane w budżet „kwoty, zapewniające odpowiedni, to jest prawidłowy postęp budowy”. To jest dla każdego logicznie myślącego człowieka chyba tyle, co wyraźne zapewnienie wykonania budowy w racjonalnym, technice i ekonomii odpowiadającym terminie.

Boi się p. Głabiński o obciążenie kosztów budowy interkalaryami i przedłużenie trwania budowy w ten sposób?

Ależ nowela kaze wstawiać w budżet „kwoty, zapewniające prawidłowy postęp budowy”. Jakże wobec jasnego tego postanowienia mają czoło występować na scenę, odgrywać rolę, wpływać na trwanie budowy jakies tam interkalarya?

Tonący w falach obcych argumentów chwyta się brzytwy, to sofizmu, to wykrętu, to „interkalaryów”. Jest w tem obliczenie. Zapewne ten i ów, przeczytawszy artykuł p. Głabińskiego a nie orientując się w tych wszystkich konstrukcjach, będzie powtarzał bezmyślnie: „Przekłete interkalarya! Błahski i Zaleski nie zabezpieczyli nas przed interkalaryami, zdradziecko chcieli nas wydać na łup i bylibyśmy przez te przekłete interkalarya, jak ci w Berlinie przez *bacillus botulinus*, zginęli z dziećmi, kanałami i z całą Polską od morza do morza, gdyby nie niesłychany spryt i patriotyzm Głabińskiego, który i tym razem po raz setny ocalił *rem publicam!*” A o to tylko, by tak mówiono, idzie — nie o prawdę, nie o poprawę noweli, nie o oświecenie rzetelne społeczeństwa.

Ale skoro widać z zacytowanych przez nas a zamilczanych przez p. Głabińskiego postanowień noweli, że jest intencja szybkiego przeprowadzenia budowy kanału do Dniestru, to dlaczegoż — zapyta ktoś — niema w noweli terminu ukończenia budowy?

Cóżby to było szkodziło? I dlaczego mówi się o przecięciu kosztów z poprzedniego okresu jako o *minimum*, kiedy to jest za mało i kiedy równocześnie nowela kaze wstawiać w budżety kwoty, zapewniające prawidłowy postęp budowy. A więc wyższe od owego przecięcia? Cóż to za finezya, czy krętać, czy dowcip?

Otóż w tem właśnie jest cały dowcip i niech p. Głabiński nie udaje, że go nie rozumie. Za długie na to był prezesem Koła i mi-

nistrem, za wiele miał ze sprawą kanałową do czynienia, by nie wiedział, o co idzie. Cały dowcip był właśnie w tem, by szybką budowę kanału do Dniestru w sposób murowany zabezpieczyć, a równocześnie zazdrość i apetyty innych krajów koronnych nie pobudzić i podnieść, lecz raczej uspić. Jaka wrzawa, jakie trudności, jakie żądania kompensacyjne byłyby już powstały, gdyby nowela była oznaczyła termin dla kanału do Dniestru! Czyż inne kraje nie byłyby zażądały zaraz dla siebie programu robót aż do roku — powiedzmy — 1937 i czy przez to nie wzięłaby wleb cała nowela? Złudzenie optyczne na naszą korzyść ma wywołać w innych krajach koronnych wzmianka (i istotnie to jest tylko nie znacząca wzmianka) z § 2 noweli o owem skromnym przecięciu kosztów z pierwszego okresu.

A p. Głabiński w sposób co najmniej lekomyślny chce to złudzenie optyczne rozbić i sytuację dla sprawy kanałowej w parlamencie utrudnić. Czy p. Głabiński nie widzi, że domagając się wyraźnego ustalenia terminu w noweli, ściąga burzę, która zdolna jest zniszczyć tak pięknie nareszcie rozpoczętą robotę kanałową? Czy p. Głabiński koniecznie chce zdobyć laury Herostrata, skoro nie było mu daniem osiągnąć wawrzynów Napoleona (wprawdzie go jeden z piewców niedawno z Napoleonem Beaconsfieldem i jeszcze z kimś wielkim porównał — ale to było tylko w „Słowie Polskim”)?

Nie bylibyśmy całego tego momentu oświecali, gdyby nie większe niebezpieczeństwo, które grozić może sprawie kanałowej przez najniefortunniejsze, taktycznie groźne pretensje do ulepszenia noweli. Jeśli kiedy, to w tym wypadku „das Bassere ist des Guten Feind”.

A teraz jeszcze eden drobny ale charakterystyczny dla sposobu argumentowania p. Głabińskiego szczegół.

P. Głabiński oblicza tym razem długi czas trwania budowy kanału na tej podstawie, że dotąd rozpisano tylko 12 kilometrów i że ta robota ma być ukończona dopiero w dwu latach. Zatem... 6 kilometrów na rok; zatem... oczywiście budowa kanału od Śląska do Dniestru (450 km.) potrwa lat, powiedzmy, 75! To tak wybitny poseł, jak p. Głabiński, nie mógł się o tem poinformować u rządu, że rozpisanie losu V. i VI. ma nastąpić w na bliższym czasie? Od czegoż zresztą Koło polskie (obecne — silne, bo zwarte i dobrze prowadzone)? Skoro zdołało wywalczyć rozpoczęcie robót, to przecież bez porównania łatwiejszem zadaniem będzie ich przyspieszenie. A p. Głabiński tymczasem tak pisze, jakby nie wiedział, że można równocześnie prowadzić roboty na kilku przestrzeniach. O Boże, co za wzruszająca naiwność (istotna p. Głabińskiego czy też domniemana czytelników „Słowa”?)!

Najlepiej udało się p. Głabińskiemu zakończenie. Lew, co sobie był ryknął, naraz zamienia się w ufego, dobrodusznego baranka. Miesiąc temu p. Głabiński w Kole (niedyskretyca „Słowa” to krajowi przyniosła) wyrażał nieufność wobec niepewności w sprawie kanałowej. Obecnie, we wczorajszym artykule, ufa, że sprawa będzie załatwiona, a ufność swą opiera nietylko na społeczeństwie i jego jednomyślnej opinii, lecz także na Kole polskim i jego jednomyślnej, ze społeczeństwem zgodnej opinii. A więc mamy polonez Trzeciego Maja: „Naród z królem, król z narodem... Vivant wszystkie stany”.

Ten muzyczny wyraz harmonii narodowej ma głuszyć nieustanne zgrzytanie zębami endeckich wicherzycieli, co za wszelką cenę chcą zdyskredytować i osłabić obecne Koło. A może ma on uspić czujność strażników siły, wpływu i znaczenia Koła?

A może to odezwała się obawa, by nawet w tej części społeczeństwa, co jest dziś jeszcze pod wpływem endeckim, nie zbudził się zdrowy odruch przeciw partyi w obronie Koła, jego solidarności i siły? A więc na gwałt zatuszować wicherzenia przeciw Kołu... tuszem narodowym na cześć Koła, jego tężyzny i jego harmonii ze społeczeństwem!

Pękać było można ze śmiechu, czytając wczoraj takie votum zaufania dla Koła w „Słowie”, skoro przedwczoraj — literainie przedwczoraj — tam się czytało, że reprezentacya polska w Wiedniu jest austriacką, a nie polską, że poszła w obcą służbę, że sprzedała i siebie i kraj rządowi... i inne tym podobne okropności.

A może, może, może... p. Głabińskiego, byłego prezesa Koła, jednak ruszyło polityczne sumienie? Jeśli uznanie Koła i ufność w nie, wyrażone przez p. Głabińskiego, są szczere, to zapomnijmy wszyscy co prędzej o tem, jak p. Głabiński mylił się, zapominał, nie domawiał, lawirował i wicherzył w opowiadaniach o sprawie kanałowej. Zapomnijmy o tem, a módlmy się jeno żarliwie, by daną mu była taka moc, iżby potrafił wprowadzić swoje stronnictwo „w srodek Koła” i doprowadzić je do pokojowej kooperacyi z innymi stronnictwami narodowymi. Wtedy Głabiński będzie naprawdę wielki i w mig odzyska w narodzie ten mir, który był miał, a stracił.

KANCELARYA ADWOKATA

dr. Marcelego Fechtdegena

znajduje się obecnie w gmachu Akc. Banku Związkowego,
Lwów, plac Smokł 3. — Telef. 902. 1854

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. MIECZYSLAW BERGER

b. asystent polikliniki wiedeńskiej chorób skórnych i wenerycznych, długoletni lekarz zdrojowy Iwonicza
ordynuje od 10—11 i od 3—5 Lwów, Sykstuska 1. 15
(róg Szajnoch). 1676

Sprawy wewnętrzne.

Zmiana regulaminu Izby Posłów.

Sakcyonowana onegdaj ustawa o zmianie 2 artykułów obowiązującego dotąd regulaminu obrad Izby posłów, postanawia, że po otwarciu każdego posiedzenia winny być podane do wiadomości, a wedle uznania prezydenta także odczytane przedewszystkiem pisma rządu i drugiej Izby, komunikaty wydziałów i komisji. Co do wniosków ma być ewentualnie posawiona kwestya poparcia. Dalej prezydent ma podać do wiadomości Izby udzielone przezeń we własnym zakresie urlopy, a podania o urlopy przedstawić do rozstrzygnięcia.

Nakoniec ma się podać do wiadomości Izby wniesione petycje z krótkim ich streszczeniem, jakoteż ma być postawiona kwestya przyjęcia urzędowego protokołu poprzedniego posiedzenia.

Ażeby zapobiedz wszelkiemu zamąceniu i wszelkiemu nadużyciu regulaminu, jakoteż domowego porządku Izby, przyznaje wspomniany artykuł prezydentowi prawo poczynienia owych oznajmień w środku lub też pod koniec posiedzenia. Również może prezydent zarządzić, by rozprawy nad wnioskami z inicjatywy dla

których zażądano nagłego traktowania, jakoteż dalszy ciąg podobnych obrad i dalszy ciąg czytania interpelacji, nieukończony na poprzednim posiedzeniu, przeprowadzone zostały w toku lub pod koniec posiedzenia. Może dalej prezydent odmówić zarządzenia przerwy przed głosowaniem, a przy wnioskach co do formalnego traktowania nie dopuścić żadnej innej formy głosowania, jak przez proste powstanie z miejsc. Postanawia też ów artykuł, że przeciwko zarządzeniom, wydanym przez prezydenta na podstawie tego paragrafu, dopuszczalne jest odwołanie się do Izby. O takim odwołaniu wszakże rozstrzyga Izba bez dyskusji przez proste głosowanie.

W artykule II. oznaczono termin obowiązującej mocy nowej ustawy na czas od 1 stycznia 1912 do 31 grudnia 1912 włącznie.

Czas odnowić przedpłatę na rok 1912.

Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową:

	1-razową	2-krotną
rocznie	kor. 30—	36—
półrocznie	15—	18—
kwartalnie	7-50	9—
miesięcznie	2-50	3—

WE LWOWIE miesięcznie za oba wydania 2 kor., z codzienną 2-krotną dostawą do domu 2 60 kor.

Prenumeratę „Gazety Wieczornej” i „Gazety Porannej” można rozpocząć każdego dnia.

Wszystkich P. T. prenumeratorów i prejacjów naszego pisma prosimy o żądanie „Gazety Wieczornej” we wszystkich kawiarniach, cukierniach, restauracjach i czytelnianach publicznych w kraju, państwie i za granicą.

O polską wyższą szkołę górniczą.

Od Redakcyi: Do artykułu w tej sprawie p. Baranowskiego i posta Zdrańskiego dołączamy dziś głos prof. Leona Syroczyńskiego, który przyczynił się zapewne do wszechstronnego oświecenia tej doniosłej kwestyi.

Kwestya czy nauki udzielane w Politechnice lwowskiej mają być w myśl rezolucyi Sejmu krajowego z dnia 13. lutego 1894 uzupełnione wydziałem górniczo-hutniczym, czyli też ma być w Krakowie urządzona wyższa szkoła górnicza, została w ostatnich miesiącach poruszona w gazetach lwowskich i krakowskich, była przedmiotem obrad krajowej Rady górniczej i będzie zapewne wniesiona przed forum sejmowe. Jakkolwiek więc przed dwoma laty pisałem już o potrzebie i organizacji wyższej szkoły górnictwa w Galicyi, pozwalam sobie przedstawić w tej sprawie kilka uwag i wiązki nowych argumentów.

Z natury rzeczy sprawa jest sporna i może być rozstrzyganą tylko przez przeciwstawienie argumentów przemawiających za jednym lub drugim rozwiązaniem; zabierając w niej głos chcę przede wszystkim zaznaczyć iż nie mogę zupełnie uniknąć polemiki będą się trzymał ściśle granic przedmiotu i spornego obiektu.

Staje przede wszystkim przed nami kwestya czy potrzeba takiej uczelni jest istotna, czy może są tylko starania profesora o to by mu nie brakowało uczniów i człowieka opuszczającego zawód aby miał następców. Może ta kwestya wydawać się przesadzoną, ale nie jest

źle nad nią się i tu zastanowić bo z jednej strony przecie c. k. rząd od lat 44 słyszy te życzenia kraju zmienne co do formy, co do zakresu nauki, ale w istocie swej te same i nie czyni im zadość — z drugiej nawet polscy fachowi górnicy chcą te kwestye badać i po należytej rozwadze na nią odpowiedzieć; są zresztą niezawodnie i tacy, którzy i dziś jeszcze oświadczają, że tej potrzeby nie widzą.

Argumentacya, sprzeciwiająca się założeniu w kraju wyższej uczelni górniczej, opiera się zwykle na konstataowaniu małego rozwoju górnictwa i hutnictwa w kraju, a więc małego zapotrzebowania i na obawie hyperprodukcji osób ukwalifikowanych do tego zatrudnienia, któreby nie znalazły w ojczyźnie stosownego zajęcia. Na pierwsze odpowiedziano już setki razy, że właśnie odpowiednie szkoły przyczyniają się do rozbudzenia danego przemysłu, do spopularyzowania o nim wiedzy do zainteresowania się i znalezienia, względnie stworzenia, warunków jego powstania.

Nicość drugiego argumentu, tj. braku zapotrzebowania i obawy hyperprodukcji wskazuje znany już dziś brak inżynierów górniczych Polaków dla c. k. urzędów górniczych i dla departamentu salinarnego Dyrekcyi Skarbu we Lwowie. Ten brak jest dziś niewątpliwy i nie zaradziły mu stypendya rządowe, dawane na naukę w Leoben i Przybramie, bo mimo imponującej cyfry słuchaczy tych akademii (w r. 1911 przeszło 100 osób) brak ten te właśnie władze odczuwają i konstatają. Brak jest niewątpliwy i zaradzić mu może tylko szkoła w kraju założona.

Trzeba powiedzieć, że temu brakowi bądź co bądź jest nieco winna nasza młodzież, studująca w pozakrajowych akademiach górniczych, która powinna regularnie je kończyć i zgłaszać się na te stanowiska, winę jej zmniejszają trudne warunki wszelkich studiów za granicą, poza zakresem opieki rodziny i społeczeństwa, pod kierunkiem profesorów, którzy myślą o zastosowaniach tej nauki do innych potrzeb, niż nasze, bo do potrzeb krajów, gdzie mieszkają i pracują, i w całokształcie bądź co bądź dla naszego kraju niezupełnie odpowiednim. Braki tego nauczania oddziałują na umysł młodzieży czasem silniej, niż jego dodatnie strony, wytwarzając pewne zniechęcenie i zaniechanie, a to wszystko przedłuża normalny okres studiów i spowodowuje, iż w danej chwili istnieje brak inżynierów górniczych i hutniczych, kandydatów do urzędów, choć ich się spodziewano, choć na nich łożono, choćby być mogli. Są to wady wszelkich studiów za granicą, a występują o tyle jaskrawiej, o ile młodsi są uczniowie do niej wstępujący.

Na studia za granicę powinni jeździć tylko absolwenci wyższych szkół krajowych, bo ci wykorzystaliby w pełni specjalnie naukę daną im za granicą i nie popadliby w błędy i usterki, które to szkoły dla bardzo młodych adeptów przedstawiają.

Potrzeba nam więc wyższej szkoły górniczej, potrzeba nam jej prędko, powiemy zaraz. Powiadamy to nie tylko dlatego, że 44 lat czekamy na spełnienie tego postulatu, a 18 lat na uzupełnienie lwowskiej Politechniki wydziałem górniczo-hutniczym; powiadamy to, bo przemysł górniczy naszego kraju mimo wszystko wzrasta, hutniczy nawet zapoczątkowuje się poważnie, a w braku łatwej podaży własnych inżynierów przyzwyczajają się przedsiębiorcy do sprowadzania ich z zagranicy.

Już dziś niemieckie i belgijskie, czy francuskie przedsiębiorstwa w Krakowskim, posiadają wielkie uprawnienia górnicze, przy projektowanych przedsiębiorstwach zatrudniają będą swoich rodaków, a wszelkie sprzeciwienia się władz krajowych i rządowych temu zezdwoziemczeniu przemysłu będzie bezskuteczne, jeżeli nie będziemy mieli nadmiaru własnych inżynierów, jeśli nam będą mogli z pozorami słuszności mówić, że oni nie znają Polaków, że ich niema, że pracy nie poszukują. Nie od

rzeczy będzie zaznaczyć, że to co możnaby nazwać interesem obecnych górników, jeśli ich jest mniej bo uzyskują lepsze warunki pracy, ten egoizm zawodowy, rozwinęty w Rosyi i Francyi przez ograniczenie ilości osób przyjmowanych do wyższej szkoły górniczej, zwraca się przeciw ich tj. górników własnemu interesowi, bo przedsiębiorstwa sprowadzają z zagranicy kilku inżynierów, ci przyciągną swoich rodaków a nie tylko polscy młodzi inżynierowie nie znajdą miejsca w zawodzie, ale dzisiejsi nawet mogą je utracić na rzecz cudzoziemców.

Ze względu na rozwój przemysłu górniczego w Galicyi, na to, że w ciągu ostatnich lat 10 on nabiera istotnego rozmachu, a przynajmniej przewidywać można wielką jego przyszłość, sprawa wyższej szkoły górniczej stała się nagłą, bardziej pilną, niż była w całym okresie od r. 1868 do 1894 i bardziej pilną, niż nawet do końca XIX wieku. Znaczenie to ujawnił istotnie zjazd przemysłowy w Krakowie w r. 1902, na którym p. Bartonec przedstawił cały nasz zasób węgla kamiennego i od tam każdego rok opóźnienia przynosi wielkie straty krajowi, a wzmaga grozę zniemczenia przemysłu.

Przechodząc do wskazania, co przemawia za wyborem m. Lwowa lub m. Krakowa na siedzibę tej uczelni i za stworzeniem akademii górniczej lub wydziału górniczo-hutniczego, chcę dać statystyczny wykaz istniejących dziś wyższych szkół górniczych.

„Minerwa”, rocznik wyższych zakładów i instytucji naukowych wykazuje, że w r. 1910 było 83 zakładów naukowych, w których udzielano nauki górnictwa, z czego w Europie 45, w Ameryce 28, w 3 innych częściach świata 9.

Pomijając te ostatnie mamy w Europie i Ameryce 74 zakładów, z czego 15 odrębnych akademii górniczych, 24 wydziałów górniczych lub górniczo-hutniczych przy politechnikach lub uniwersytetach, a w 33 innych zakładach wykłady górnicze są traktowane jako uzupełnienie nauk innych wydziałów. Jest więc tylko 15 akademii górniczych na świecie na ogólną ilość 74 do 80 i żadnej nie założono w okresie ostatnich 10-ciu, a nawet 20 lat.

Jeżeli ograniczymy statystykę do lepiej nam znanych stosunków w Europie, to z 45 zakładów, w których jest udzielana nauka górnictwa a z 25-ciu w których nauki górnicze stanowią oddzielną dla siebie całość, 9 tylko mamy odrębnych akademii górniczych a z tych 3 są w stolicach państw, i leżą poza obrębem górniczo hutniczych okręgów przemysłowych; tylko 6 znajduje się wskutek biegu wypadków i rozwoju przemysłu w obrębie takich okręgów. Przykłady w całym świecie zebrane nie przemawiają więc wcale zatem, by nowa uczelnia górnicza miała być odrębną akademią lub położoną w obrębie górniczo-hutniczego okręgu. Nie dadzą się one cytować jako argument przemawiający za m. Krakowem.

Tyle przykłady — a teorii tj. teoretyczne, naukowe i z punktu widzenia lepszego nauczania wysnute argumenty, każą nam stwierdzić, że w dzisiejszych zakładach naukowych scho- dzą wycieczki naukowe coraz bardziej na drugi plan, coraz więcej się je odróżnia od samej nauki, której się udziela za pomocą laboratoryjów i ćwiczeń w laboratoryjach, a od abiturjentów wymagamy lub wymagać chcemy praktyki wstępnej albo wakacyjnej praktyki kilkumiesięcznej, nie udziału w 8, czy 10-ciodniowej wycieczce.

Jeżeli zaś zwolennicy wycieczek naukowych pod kierunkiem profesorów, którym i my korzyści nie zaprzeczamy, to oddalenie kilku godzin, czy paruset kilometrów od centrów przemysłowych nie stanowi różnicy takiej dla uczestników, któraby nie ustąpiła innym ważniejszym względom, tj. ułatwieniom, jakie słuchacze wyższych szkół znajdują w centrach nauki i nauczania — z reguły więc w stolicach kraju i w miejscach, gdzie się jednocześnie u-

Praktyczne podarki dla Pań
bajecznie tanio przez cały grudzień

Antoni Uwiera

1094

Lwów, ul. Halicka 10.

Kupony na suknie od kor. 7—12, kupony jedwabne na bluzki od kor. 6—20, halki jedwabne od 12 K, szaliki jedwabne i t. p.

czą kandydaci do pokrewnych zawodów, a więc przy uniwersytetach lub politechnikach. Te względy więc nie przemawiają przeciw urzędzeniu nauki górnictwa we Lwowie i oddalenie od siedziby kopalń śląsko-polskiego zagłębia nie jest dostatecznym argumentem przeciw kreowaniu tutaj górnictwo-hutniczego wydziału.

(C. d. n.) Prof. LEON SYROCYŃSKI.

Przegląd prasy.

Podolacy a postulaty ruskie. — Zbitkana a odnaleziona prawda. — Z prasy ludowej.

Z głosów prasy polskiej o sytuacji wytworzonej secesją posłów ruskich z subkomitetu reformy wyborczej sejmowej, godnym uwagi jest pogląd „Gaz. Nar.”, która oświadcza, że Rusini w żądaniach swych przeciągają strunę, Polacy bowiem nie mogą gwarantować im większego procentu mandatów, niż określony przez kompromisową konstrukcję Sejmu. Wtedy bowiem okazałaby się konieczność dorabiania okręgów i kuryi do rozmieszczenia przyznanych mandatów. Zdaniem „Gaz. Nar.” ilości mandatów ruskich nie da się ustawowo zagwarantować, gdyż idzie tu o mandaty większości, których ustawa nie zabezpiecza. Rusini powinni więc poprzestać na ofiarowanych im 25 procent a resztę zdobywać rozpędem własnego wzrostu w siły, w kulturę itd. Polaków nie wyprowadzi secesja ruska z równowagi. Spełnią oni swój najprostsz obowiązek przeprowadzenia obrad nad projektem reformy wyborczej, ile możności, aż do końca, sami pamiętając zawsze o słusznych żądaniach i potrzebach Rusinów, ale ani nie unosząc się zbyt sentymentalnością, ani też nie ulegając żadnemu terroryzmowi, czy to z zewnątrz, czy to z wewnątrz.

Koło sejmowe polskie — pisze dalej organ podolski — nie przekroczy zapewne tych 25 proc., a gdyby się to stało, to niech Rusini nie zapominają, że w zamian za to zażądają Polacy zachowania spokoju w sejmie oraz zaniechania t. zw. „pozytywnego ruskiego programu reformy”, przedstawionego przez p. Maku-cha. Polacy wytrwają też na stanowisku, że za cenę przyjęcia przez Rusinów reformy wyborczej, zbliżonej do polskiego kompromisu gotowi są uwzględnić niektóre postulaty ruskie, leżące poza ramami reformy wyborczej. W końcu „G. N.” atakuje p. Stapińskiego za jego ustepliwie wobec Rusinów stanowisko.

Pocieszającym objawem w tych ciężkich czasach dezorientacji u niektórych grup i stronnictw jest częściowe „odnalezienie prawdy” przez nieoficyalny organ endecyi. Z radosnem zdumieniem czytamy na łamach „Gońca” następujące uwagi:

„Rolę opozycji utrudnia również brak programu lub brak konsekwencji w jego przeprowadzeniu. Tak jest np. z narodową demokracją, która będąc przez dłuższy czas na terenie parlamentarnym u rządów, a równocześnie w kraju w opozycji popadała wielokrotnie ze sobą w sprzeczności, a zwróciwszy swoje siły wyłącznie na bieżące sprawy polityczne, zatraciła swoje wielkie hasła. Stronnictwo to jest jednak mimo wszystko s l n e m stronnictwem pracy narodowej, a jedynym warunkiem jego odrodzenia itd.”

Dalej wiemy już. Raz naraz, co prawda, nieoficyalnie przyznano się w endecyi do braku programu i konsekwencji!

Jest zwyczajem, że święteczne i noworoczne numery czasopism politycznych występują z okazji wchodzenia w nowy okres czasu z jakimś programowym na przyszłość lub za przeszłość artykułem. I nie kończą zazwyczaj na stereotypowych zapewnieniach, że się pójdzie nadal tą samą drogą, ale rzucają parę hasel szczegółowych, w danej chwili najaktualniejszych. W tegorocznej prasie ludowej, w tych dwóch ostatnich tygodniach rzecz taką spotykamy tylko w „Przyjacielu Ludu”, w którym poseł Stapiński zamieszcza bardzo znamienne co do najbliższej polityki ludowców wywody „Zadania PSL. na rok 1912”.

Na pierwszym miejscu jest sejmowa

reformacja wyborcza i co do niej czytamy tam:

„Z d. 31.XII 1911 wygaśł kompromis zawarty przed rokiem między stronnictwami polskimi. Zawieraliśmy go w nadziei, że to przyspieszy rychłą, choć częściową, naprawę haniebną ustawy. Stało się inaczej. Nie tylko przez wygórowane żądania posłów ruskich, ale i przez upór wszechpolsko-podolskich panów, sprawa przepadała i niema żadnych widoków spokojnego załatwienia.

Trzeba będzie przejść przez okres walk, może ostrzejszych, niż wszystkie dotychczasowe. To trudno — chłopci polscy nie mogą i nie potrzebują czekać dalej z usunięciem tej największej krzywdy politycznej, aż się mamutom podolskim zechce zrozumieć, iż nie są już wszechwładnymi panami i że naród polski nie może marnieć przez ich zacofaństwo. Rok 1912 dla PSL. zapowiada się w tych warunkach jako rok ostrej i stanowczej walki o sprawiedliwsze prawo wyborcze do Sejmu. Bardzo być może, iż walka ta rozegra się przez rozwiązanie sejmu i nowe wybory.”

W dalszym ciągu podkreśla prezes ludowców „konieczność wyzwolenia się chłopów z pod kurateli obszarniczej w sprawach gospodarczych” — żądanie jednego z naczelników stanowisk w kraju dla ludowca — wreszcie podkreśla pragnienie dobrych stosunków z duchowieństwem i nauczycielstwem ludowem.

O to ostatnie zahacza także ze słodką miną „Wieniec-Pszczółka”, chcąc przez rozważkowanie reklamowego wystąpienia posła Buzka na Kole polskiem o płace nauczycielskie zjednać sobie ten stan, tak niedawno jeszcze zmieszany z błotem przez śp. Stojałowskiego. Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że przynajmniej raz szczerze przyznał się p. Zamorski, że nawet w powiecie białskim, głównem centrum dawnej Stojałowszczyzny, teraz nie ma większości, co też spowodowało go do niestawiania własnej kandydatury partyjnej do Sejmu. Popierał natomiast p. Zamorski wraz z Dobiją p. Łazarskiego, trąbiąc głośno, że mandat ten należy mu się jako zadośćuczynienie za pominięcie przy rozdziale godności w Kole — a zapomniał ten następca Stojałowskiego, że może lepiej wspomnieć było o satysfakcyi teraz za pobicie p. Łazarskiego przez ś. p. Stojałowskiego przy wyborach w roku 1908 o ten właśnie mandat.

Charakterystyczny moment z procesu zlewania się niedobitków Stojałowszczyzny z wszechpolakami podnosi chrześcijańsko-socjalny „Głos Ludu”, zabiegający również o tych niedobitków. Otoż — aby ich sobie ująć — udowodnia, jak to wszechpolacy chcą w ich umysłach zażreć powoli pamięć o śp. Stojałowskim, przez wstąpienie do Rady nadzorczej Towarzystwa emigracyjnego, dążąc do zwinięcia Towarzystwa św. Rafała, w którego lokalu wódz ich umarł. To także w swoim rodzaju u demagogia.

Wszechpolska „Ojczyzna” występuje w nowej szacie: w zwiększonym formacie na kształt poznańskiej „Pracy” i ze zmienioną winiętą tytułową, w której miejsce dotychczasowego Kazimierza Wielkiego zajmie Mickiewicz, znikają zupełnie kosynierzy i symboliczna trójca zgody stanów, a patronujący temu wszystkiemu obraz Matki Boskiej (z powodu którego wybierały się nawet deputacje chłopskie do biskupów, że to poniewierka świętości na takiej szmaciel) zdegradowany został do równego rzędu z Orłem i Pogonią. Niewiadomo, co za względy to spowodowały, może nawet jakie zasadnicze! u wszechpolaków wszystko się teraz robi „programowo”. Programowem też jest w „Ojczyźnie” dalsze krętaństwo z reformą wyborczą sejmową i dalsze atakowanie kanałów w stylu a la Głabiński...

W programowem judzeniu na Rusinów nie schodzi także ze swej drogi wstydlivy organ wszechpolski „Dzwoń”, dochodząc już do nadzwyczajnej perfekcyi w drodze rynszotkowych słów o Rusinach. U niego ruch ukraiński jest „szubrawym zastępcą” narodu ruskiego i często się tam czyta o „przekletem i wstręt-

nem robactwie ukraińskiem”. Tak pisze święstek, subwencyonowany przez prezesa Rady narodowej, p. Cieńskiego.

Wydawane przez krakowskich konserwatyistów piśmko dla ludu pt. *Rola* ogłasza zmianę swego kierownictwa. Z rąk założycieli swoich, posła Hupki i chłopca Kaczaka, przeszła pod redakcyę pp. Kopernickiego z „Czasu” i eksnauzyciela Bassarę, który pisze tam wesołe pogadanki Maćka Bzdury.

Nakoniec — *Gazeta ludowa* p. Dąbskiego, która w zacierzowaniu się swem z powodu stanowiska Koła polskiego w sprawie Chełmszczyzny, padła ofiarą własnej niepoczytalności, bo piętnując mianem Targowiczian wszystkich tych, którzy znanej interpelacyi posła Śliwińskiego nie podpisali — uraczyła tą Targowicą także i najbliższego swemu sercu posła Myjaka z frondy ludowej, którego nazwiska także tam się doszukać nie możemy...

KRONIKA

Kalendarzyk:

Dziś w czwartek (4. stycznia): rz.-kat. Tytuś B. Gr.-kat. Anastazyi M.

Wschód słońca o godzinie 7:23 rano, zachód o godzinie 3:36 popołudniu.

Repertuar Teatru miejskiego:

We czwartek 4. stycznia: „Lohengrin”, opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. II. gościnny występ Aino Acte, primadonny wielkiej Opery w Paryżu, oraz występ Józefa Manna.

W piątek 5 stycznia „Cavalleria rusticana”, opera w 1 akcie Piotra Mascagniego, oraz „Pajace”, opera w 2 aktach z prologiem Leonecavalla, 3 i ostatni gościnny występ Aino Acte, primadonny „Opery wielkiej” w Paryżu, oraz ostatni występ Józefa Manna.

W sobotę 6 stycznia o godz. w pół do 4 po poł. (wznow.) „Maćka Schwarzenkopf”, sztuka w 3 aktach ze śpiewami i tańcami, przez Gabryelę Zapolską.

W sobotę 6 stycznia o godz. w pół do 8 wiecz. po r. 26-y „Cnotliwa Zuzanna”, operetka w 3 aktach J. Gilberta, z Heleną Mitowską w roli tytułowej.

W niedzielę 7 stycznia o godz. w pół do 4 po poł. po r. 9 „Zabobon czyli Krakowiaczy i Górale”, opera narodowa w 3 aktach J. N. Kamińskiego, muzyka Karola Kurpińskiego.

W niedzielę 7 stycznia o godz. w pół do 3 wiecz. po r. 4 „Żywy trup”, dramat w 5 aktach Lwa hr. Tokstojana.

W poniedziałek 8 stycznia po r. 1 (nowość: „Beben” („La Gamine”), komedia w 4 aktach Piotra Vebera i Henryka de Gorsse, tłumaczenie Emilii Śliwińskiej, z Ireną Trapszo w roli tytułowej. Abonament nr. 16.

We wtorek 9 stycznia po r. 27 „Cnotliwa Zuzanna”, operetka w 3 aktach J. Gilberta, z Heleną Mitowską w roli tytułowej.

We środę 10 stycznia po r. 2 „Beben”, komedia w 4 aktach P. Vebera i H. de Gorsse, z Ireną Trapszo w roli tytułowej.

Zakopane (Lwów, Akademicka 24) codziennie koncert muzyki salonowej. Wstęp wolny. 1592

W sprawie balu „Zjednoczenia”, jak nam donoszą, odbyło się wczoraj w małej sali Kasyna miejskiego nader liczne posiedzenie pań, panien i panów, na którym zauważyliśmy wiele wybitnych osobistości ze sfer uniwersyteckich, poselskich, radzieckich i t. p. Na posiedzeniu tem omawiano bliższe szczegóły tego balu, oraz rozdzielono funkcje pomiędzy poszczególne gospodynie.

Z tego też wnosić można, że bal ten ma z góry zapewnione ogromne powodzenie, zwłaszcza, że komitet dokłada wszelkich starań celem uświetnienia tego balu. Nadmienić również należy, że pracą nad udekorowaniem sal kieruje znany dekorator teatralny, p. Stahl; nadto dla pań przygotowano wiele pięknych niespodzianek. Kto z powodu niedokładności adresu dotychczas nie otrzymał zaproszenia, zechce łaskawie zgłosić się w tow. akad. „Zjednoczenie”, Chorzyczyny 25, w godzinach urzęd. od 11—1 i wiecz. od 6—8.

Marzec w styczniu. Saneczkarze i łyżwiarze puszczali nosy na kwinty. Niema bowiem lodu ani śniegu; jest tylko woda, błoto, a w najlepszym razie kasza. To też ci, którzy nie mają floty na wyjazd w góry, lub na północ, gdzie królowa Zima bardziej na seryo bierze swoje obowiązki, muszą zrezygnować ze wszystkich sportów i przyjemności zimowych.

Zyskają na tem, coprawda kawiarnie, dokąd każdy przynosi zabłocone kalosze i mokry parasol i z zadowoleniem siada przy ciepłym radiatorze lub piecu. Zupełnie jak w marcu. Być może, że w marcu za to będziemy chodzili na ślizgawkę, używali sportu saneczkowego w parku i jeździli na nartach po zawianych ulicach miasta.

Zagadkowa śmierć pod kołami pociągu. Pociągiem kolejowym nr. 30 zdążającym z Brodów do Lwowa jechał w niedzielę 22-letni ślusarz kolejowy z Brodów Heck. W niewytłumaczony sposób dostał się Heck na stacyi w Krasnem pod koła pociągu, które przeszły mu przez pierś, co spowodowało natychmiastową śmierć. Zwłoki pozostawiono w Krasnem, gdzie też odbyła się sekcya. W jaki sposób dostał się Heck pod koła, nie zdołano stwierdzić. Prawdopodobnie spadł tak nieszczęśliwie z pomostu przy wysiadaniu.

Poufna konferencja delegatów Zborów izrael. w kraju obradować będzie we Lwowie w poniedziałek 15. bm. Tematem obrad będzie sprawa udzielania nauki religii mojżeszowej w szkołach średnich i systemizowania posad nauczycieli religii mojżeszowej w tychże szkołach.

Oplatek w „Sokole Macierzy“ dla członków, członkiń i ich rodzin, odbędzie się w sobotę dn. 6. stycznia o godz. 8 wieczorem. Podczas wieczornicy wręczony zostanie skarbnikowi Tow. Druhowi Paulinowi Targońskiemu dyplom na Członka honorowego. Na listę wpisywać się można codziennie między godz. 6 a 8 wieczorem w kancelaryi Towarzystwa.

Rozdanie wsparć z fundacji jub. ku czci Leona XIII. Dnia 19. lutego 1912 r. rozdane będą przez Reprezentację miasta dwa wsparcia po pięćset (500) koron z fundacji gminy miasta Lwowa utworzonej ku uczczeniu jubileuszu biskupstwa papieża Leona XIII., podupadłym bez własnej winy majstrom rękodzielniczym religii katolickiej narodowości polskiej lub ruskiej, celem umożliwienia im dalszego prowadzenia rękodziela.

Pierwszeństwo do tych wsparć mają obywatele m. Lwowa, w braku zaś takich kompetentów majstromie zamieszkałi we Lwowie, a przynależni do jednego z miast Galicyi.

Podania starających się o te wsparcia mają być wniesione do Rady miejskiej za pośrednictwem Izby Stowarzyszeń rękodzielniczych najpóźniej do 20. stycznia 1912 r.

Reduta popularna. W sobotę, 6-go b. m. dana będzie w sali Filharmonii jedyna w tym karnawale reduta popularna. W urozmaiconym programie — oprócz innych — weźmie udział słynna „kaukazka trupa cygańska“, złożona z kilkunastu osób, produkująca się oryginalnymi tańcami i śpiewami — humor i dowcip podtrzymywane będzie zespół Łyczakowski, który przygotował nowe aktualne kuplety i piosenki.

Bilety wstępu i do łóż nabywać można od dziś w handlu WP. St. Gabriela, a w dniu reduty w kasie Filharmonii od godz. 8-mej w. Początek reduty o godz. 10 i pół wieczór.

Z „Wesołej Jamy“. Dyrekcja scenki artystyczno-literackiej czyni usilne starania, aby uczynić „Jamę“ w rzeczywistości wesołą, co jej w zupełności się udaje, gdyż obecny program można nazwać wesołym programem karnawałowym. Bilety wcześniej do nabycia są w księgarni p. Jufiego, ul. Kopernika 3.

Kłęska głodowa w Rosyi przybiera coraz szersze rozmiary. W jednym z ostatnich numerów „Daily News“ opisuje N. W. Czajkowski po powrocie swym z prowincyi wschodnich okropne położenie tamtejszej ludności. Zbiory zawiody w zupełności, wydając zaledwie 63 prc. zbiorów normalnych, a z postępem zimy głód coraz częściej zagląda do chat wieśniaczych. Ludność, pozbawiona wszelkie pomocy, sprzedaje za bezcen inwentarz, by choć w części zaspokoić głód.

Pożywienie stanowią żołędzie, otręby, korzenie i kora drzewna. A skutkiem tego pożywienia są zwykłe choroby głodowe: tyfus i skorbut. Całe gminy zgłaszają się do popów z prośbą o ostatnie pomazanie i masowo wysprzedają grunta. Działalność rządu ogranicza się tylko do zwalczania usiłowań, dla niego nie pożądanvch. Rząd bowiem zagarnął w

swę ręce monopol opieki nad prowincjami, dotkniętymi głodem i na swój sposób ją wykonuje, wszystkie osoby i stowarzyszenia, podejrzane o zapatrywania postępowe, usuwane są zazdrośnie od akcji pomocniczej. Wolno im wprawdzie zbierać składki, ale pieniądze zebrane muszą oddawać do kasy rządowego „Czerwonego Krzyża“, znanego z tego, że stojący na jego czele W. książę Sergiusz zdefraudował w czasie wojny japońsko-rosyjskiej pieniądze towarzystwa. Wszelka akcyja ratunkowa, poruczona jest z urzędu byłym oficerom, którzy gospodarują w ten sposób, że tylko ¼ pieniędzy na ten cel przeznaczonych, dostaje się do rąk potrzebujących. Nasiona, sprawione za sumę 5 mil. rubli, przysły za późno, tak, że ludność nie mogła już z nich korzystać. A tymczasem nędza staje się coraz straszniejsza. Kłęska głodowa jest dla Rosyi drugą — gospodarczą Cuszimą.

Sytuacja wyborcza na Górnym Śląsku. Harkatystyczna „Tägliche Rundschau“ zamieszcza artykuł, otrzymany z Górnego Śląska o tamtejszej sytuacji wyborczej. Autor przewiduje nadzwyczajny wzrost liczby głosów polskich, mimo to zwraca się przeciw hasłu, wydanemu przez prezesa regencyi opolskiej hr. Schwerina, aby w okręgach górno-śląskich, zagrożonych przez Polaków, Niemcy wszystkich odcieni głosowali na centrowca.

25 000 koron dla pieszka. Z Budapesztu donoszą, że onegdaj zmarła tam pewna wdowa, która cały swój majątek, wynoszący 25.000 K, zapisała swemu psu.

Zatarg angielsko-amerykański. Jak donoszą z Petersburga, Rada Związku przedstawicieli handlu i przemysłu wypowiedziała się ostatecznie przeciw projektowi październikowców, mającemu na celu wywołanie wojny cłowej ze Stanami Zjednoczonymi. Rada uznała ten projekt za niebezpieczny pod każdym względem.

ANDESLINE.

Kawiarnia Sans - Souci

codziennie koncert słynnej kapeli salonowej.

Wstęp wolny.

2020

Specjalista chorób kobiecych i akuszer
b. asystent kliniki Uniw. lwowskiego, sekundar. szpitala
Dr. A. Przyjemski ordynuje
Pańska 15.

Kronka krajowa.

Stanisławów.

Budżet miejski Stanisławowa jest — jak wykazało ostatnie posiedzenie Rady miejskiej — wcale pokaźny. Wydatki wynoszą ogółem 1,089.062 K. Zawierają one następujące pozycje:

Zarząd miasta 162.052 K, zarząd majątku miejskiego 49.659 K, ruchomy inwentarz gminy 20 K, zakład gazowy miejski 265.780 K, opodatkowanie miasta 150 K, upiększenie miasta 21.846 K, studnie i wodociągi 3.600 K, zarząd targowy 4.452 K, bezpieczeństwo publiczne 188.023 K, zdrowotność miasta 52.928 K, rzeźnia miejska 47.387 K, sprawy wojskowe 10.422 K, wydatki na cele wyznań 570 K, uamorzenie długów 152.449 K, oświata 66.346 K, dobroczynność 24.460 K, wydatki przygodne 2.880 K i wreszcie wydatki nadzwyczajne 36.038 K.

Co powoduje u nas drożyznę mieszkań? Tak szalonej drożyzny mieszkań, jaka istnieje w Stanisławowie, żadne miasto — zdaje się — nie zna. Powoduje ją zaś lichwiarska wprost spekulacja domami. Dość powiedzieć, że spekulanci zarabiają na domach po kilkadziesiąt tysięcy koron w ciągu 3 do 4 tygodni! Nie dziw, iż wiadomość o kupnie i sprzedaży domu przyjmuje u nas ogół prawie że z obawą. Z ostatnich transakcyi

zanotować należy: Fryderyk Lewenter kupił od Izaka Wolischa kamienicę na rogu ulicy Karpińskiego i Belwederskiej za 220.000 K, zaś I. Horowitz nabył w drodze kupna od dra Włodzimierza Jurkiewicza realność na rogu ulicy Gołuchowskiego i Sobieskiego za 400.000 koron.

Do uzdrowienia stosunków z pewnością to się nie przyczyni!

(m).

Przeworsk.

Wielki Przeworsk. Powstała już przed laty myśl złączenia Przeworska z okoliczną gminą zw. Budy przeworskie w jedną całość, jest obecnie znów na porządku dziennym. Sprawa ta jest dla miasta njezmiernie ważną i od niej zależna jest ekonomiczna przyszłość Przeworska. Dotychczas bowiem cukrownia opłacała podatek w kwocie kilkudziesięciu tysięcy koron rocznie Budom przeworskim, sam zaś Przeworsk nie miał z tego najmniejszego dochodu. Z przyłączeniem zatem powyższej okolicznej gminy do Przeworska wpływa równocześnie do kasy miejskiej znaczna kwota pieniężna, a tem samem też wygórowane podatki, nałożone na mieszkańców, zostaną odrazu znacznie zredukowane. W tej też sprawie odbyło się ubiegłego tygodnia wielkie zebranie tutejszych mieszkańców, na którym p. Krogulecki wygłosił wyczerpujący referat. Prócz tego przemawiał jeszcze delegat Rady powiatowej z Łańcuta i tutejszy burmistrz p. Świtalski, który w gorących słowach poparł projekt złączenia obu gmin i przyrzekł dołożyć wszelkich starań celem rzeczywistnienia tegoż. Z żalem tylko podnieść należy, że pewna część ojców miasta stara się z niewiadomych przyczyn całą tę sprawę zaprzepaścić.

„Wieczór śmiechu“. W niedzielę 31 grudnia odbył się w sali „Sokoła“ „Wieczór śmiechu“ o nader obfitym programie, pełnym zdrowego humoru i lekkiej satyry. Po przedstawieniu rozpoczęła się zabawa taneczna, która przeciągnęła się wśród miłych dźwięków muzyki p. Marca do późna w nocy.

Literatura i sztuka.

Sztuka polska zagranicą. Z okazji wystawy fotograficznej w Hamburgu, pisze tamtejszy „Der Photograph“ o lwowianinie, Karolu Schenkerze, przebywającym obecnie w Berlinie: „Karol Schenker zaskakuje nas wielką liczbą portretów, z których przebija subtelne odczucie wielkich angielskich mistrzów: Gainsborougha i Reynolda, zarazem jednak także indywidualność, własna umiejętność, opanowanie techniki. Niezaprzeczenie stoją obrazy Schenkera na wysokim poziomie artystycznym, niema w nich śladu pospolitych pomysłów i niezgrabnych efektów. Niewątpliwie spodziewać się możemy po tym młodym talencie dzieł wybitnych“.

Stanisław Fleischman, zmarły niedawno na udar serca w Krakowie, artysta-malarz, urodził się w r. 1874. Ukończył studia architektoniczne na politechnice w Wiedniu, poczem przeniósł się na malarstwo. Uczył się najpierw w Wiedniu, potem w Akademii krakowskiej, poczem przez szereg lat jeździł po najwybitniejszych galeriach i kopiował. Był w Amsterdamie, Hadze, Paryżu, Madrycie, Florencyi, Rzymie, Wenecyi, Medyolanie i wykonał wielką ilość kopii: Halsy, Bouchera, Rembrandta, Velasqueza, Murilla, Tiziana, Leonarda, oraz „św. Rodziny“ Michała Anioła, z nowszych mistrzów: Chaplina. Równocześnie pracował jako portrecista, a wielka ilość jego portretów znajduje się za granicą. — Ostatnio osiadł był w Krakowie i po latach studyów postanowił być oddać się samodzielnej, twórczej pracy, gdy nagła śmierć udaremniła te plany, oraz nadzieje, które do tego talentu można było przywiązywać. Był to człowiek prawy i skromny, wróg tak bardzo dziś uprawianej autoklasy. — Bez wątpienia byłoby rzeczą pożyteczną urządzić we Lwowie wystawę kopii, przez Fleischmana pozostawionych.

Nowy dramat Hauptmanna ukazał się w zeszycie styczniowym „Neue Rundschau“. Przypomina on dawniejsze, świetne czasy twórcy.

czości wielkiego pisarza i pełen jest reminiscencji z jego życia. Wedle słów samego autora, został napisany już w r. 1906 i nosi tytuł „Ucieczka Gabriela Schillinga”. — Ucieczka przed kobietą, a raczej przed kobietami, które są przekleństwem dla bohatera, ubogiego malarza Schillinga, ucieczka na dno toni morskiej u wybrzeża jednej z małych wyseppek morza Północnego, na której rozgrywa się akcja.

Schilling, wahający się bezsilnie między schorowaną swą żoną Ewelina, a kochanką Hanną, która jak upiór wysysa siły jego moralne, chroni się wreszcie na cichą, uroczą wysepkę, by u boku przyjaciela swego Maüzera i jego żony znaleźć ukojenie i lekarstwo dla swych starganych nerwów. Ale napróżno. Wkrótce udało się Hannie wysledzić jego kryjówkę, przybywa więc za nim wraz z małym, słabowitym synkiem, by Schillinga widokiem dziecka skłonić do powrotu. Przybywa i żona Ewelina i między temi dwoma kobietami dochodzi do przykrew sceny, która obrzydzeniem przejmując malarza. Postanawia on uciec od ścigających go wszędzie harpii — na dno morza i zamiar swój wykonuje jakby w półśnie.

Cały dramat pełen poetycznych sytuacji i przepięknych nastrojów owiany jest tajemniczą atmosferą pozagrobowego życia. Czuć w nim powiew ementarny od mogił idący i czar wabiący otchłani wodnej, słychać jakby wołanie duchów zmarłych.

Hauptmann nie przeznaczył dzieła swego dla żadnego z teatrów niemieckich. Marzeniem jego, jak sam mówi jest jednorazowe przedstawienie dla grona wybranych. Mimo to spodziewać się należy, że „Ucieczka Gabriela Schillinga” wkrótce ujrzy światło kinkietów.

Wspomnienia z 1809 roku. Wydał i wstępem zaopatrzył Władysław Fedorowicz.

Znany wydawca bardzo cennych materyałów i dokumentów odnoszących się do dziejów kampanii 1809 roku, których tom I. niedawno się okazał pt.: „1809. Campagne en Pologne”, p. Władysław Fedorowicz, członek wiedeńskiej Izby panów, ogłosił obecnie w „Przewodniku naukowym i literackim” nowy przyczynek do wypadków tego tak chlubnego dla oręża polskiego roku, który się też niedawno właśnie ukazał w ozdobnej odbitce. Jest to mianowicie fragment pamiętników generała Sierakowskiego, w których autor opisuje działalność swego pułku przedewszystkiem po bitwie pod Raszynem, bitwę pod Górą, Kalwaryą i zdobycie Sandomierza.

Wspomnienia te, acz pisane niewprawnie i ciężko — są jednak bardzo zajmujące, rzucają bowiem charakterystyczne światło na ówczesne stosunki i ludzi na wybitnych stanowiskach, jak ks. Józef, generałowie Weysenhoff i Sokolnicki.

Rękopis tych ciekawych z wielu względów wspomnień dobył wydawca z Biblioteki polskiej w Paryżu. B. P.

Leon Piniński o „Pochodzie wawelskim” Szymanowskiego. O projekcie umieszczenia słynnej tej rzeźby w dziedzińcu wawelskim wypowiada się L. Piniński w obszernym artykule „Czasu”. Nie odmawia on dziełu symbolicznemu Szymanowskiego wysokiej wartości artystycznej, uwydatniającej się zwłaszcza przy dokładniejszej obserwacji w szczegółach. Ale właśnie ten charakter „Pochodu”, zdaniem Pinińskiego powinien powstrzymać czynniki miarodajne od umieszczenia rzeźby tej, wykonanej w rozmiarach gigantycznych w miejscu, w którym widzą mogłyby ją oglądać tylko z daleka, i gdzie szczególne artystyczne zacierając się wzajemnie, stałyby się niewidoczne, a pozostałyby tylko chaos. Wszystkie postaci „Pochodu”, których znaczenia, bez komentarza widzą nie potrafiłby ująć, stworzyłby bezładne zbiegowisko, spieszące w niewiadomym kierunku. Przytem już sam fakt, że w razie umieszczenia „Pochodu” na dziedzińcu wawelskim trzeba by przeprowadzić tam niektóre konieczne zmiany architektoniczne, przemawia przeciw projektowi. Piniński wyraża życzenie, by dzieło Szymanowskiego w brązowym odlewie wielkości naturalnej ozdobiło jedną z sal muzealnych, jako symbol dziejów Polski.

„Architekt” zes. XI—XII, zawiera: VI. Zjazd techników polskich w Krakowie. Polska

Sztuka stosowana. Ochrona piękności Krakowa. Ostap: Zmiana formatu cegły. Kronika. Piśmiennictwo. Konkursy. Na 6-ciu dołączonych tablicach: Edmunda Pitaka z Charlottenburga: Projekt „domu polskiego” w Berlinie; Karola Frycza: Urządzenie cukierni lwowskiej Jana Michalika w Krakowie (z XV. zeszytu „Sztuki stosowanej”); Ksawerego Dunikowskiego: Madonna i Adoracya Chrystusa (rzeźby z wystawy kościelnej w Krakowie). Jako ilustracje w tekście, Józefa Gałęzowskiego: dwór w Sinotęce, Zdzisława Kalinowskiego: dwór pod Włocławkiem, Edmunda Pitaka: rzuty „domu polskiego” w Berlinie; portal domu w Rynku w Krakowie, z odrąbanym pilasterem (jako ilustracja do artykułu w kronice p. t. „Wandalizm”).

„Krytyka” za styczeń zawiera w części pierwszej: (f) O roku ów; Wł. Studnicki: Konspiracyjna państwowość; J. J. Hempel: Doświadczenia religijne; Junius: Współczesni politycy polscy: XXX. Włodz. Tetmajer; Dr. R. Beres: Żydzi w życiu gospodarczym; Bol. Rozmowski: Saloniki czy Warszawa; Prof. J. Baudouin de Courtenay: O Niemojewskim słów kilka; Wł. St.: Dwa Koła polskie; Sprawozdania. W części drugiej: B. Butrymowicz: Z kielichem w rękę; Dr. M. Szykowski: Młody Mickiewicz; Dr. A. Wróblewski: Monizm przyrodniczy; J. Topas: Hokusai i Utamara; M. W. Walewska: Niewidoczne siostry; Salvador Rueda: Poemat grot; J. Kłeczynski: Liciński. Przeglądy i Sprawozdania. Dodatek artystyczny stanowią rysunki Hokusaja z udatnej reprodukcji.

Tygodnik Ilustrowany rozpoczął z Nowym rokiem 53 rok istnienia — jest więc najstarszym w Polsce tygodniowym pismem ilustrowanym, skupiającym na łamach swoich wszystkie najwybitniejsze pióra. W roku bież. „Tygodnik” będzie drukował najnowszą powieść W. Reymonta: „Rok 1794”, powieść Prusa: „Przemiany”, utwory Adama Krechowieckiego, Maryi Konopnickiej, Orzeszkowej, Żuławskiego, Zapolskiej, Tetmajera, Rodziewiczówny, Weysenhoffa, Bartkiewicza, Makuszyńskiego, Zbierzchowskiego, Daniłowskiego, Siedleckiego, Schrödera i w. i., artykuły wstępne: S. Askenazego, Górskiego, Wasilewskiego, C. Jankowskiego, A. Potockiego, K. Srokowskiego itd.; prócz tego cały szereg utworów poetycznych najwybitniejszych autorów, Kroniki tygodniowe Prusa, monografie miast polskich, sprawozdania z literatury i sztuki, obrazy życia społecznego — wszystko bogato, wytwornie ilustrowane.

Jako bezpłatne premium otrzymają prenumeratorki kolorowe album K. Górskiego: „Sybir, wizje przeszłości”, (część II.) i 12 tomów ilustrowanych „Ciekawych powieści”, które tego roku obejmą najlepsze dzieła Orzeszkowej, Krechowieckiego, Rapackiego, Karczewskiego, Kaczkowskiego, Dumasa, Dickensa i t. d.

Administracya na Galicyę: Lwów, Pasaż Hausmana l. 9.

Mozajka.

SEYNNA CZASZKA. — ŚMIERTELNA UCZTA. — NOWA SPIŻARNIA EUROPY.

Byłaby sobie spoczywała jeszcze lat parę we wspólnym grobowcu na cmentarzu wiedeńskim, gdyby nie zbrodnicza ręka, która ją, owiniętą w arkusz starej gazety wydobyła na blade światło smutnego, grudniowego poranka. Gdy spostrzeżono zbezczeszczenie zwłok Aleksandra Karadźordzewicza, wielki ruch wszczął się w wiedeńskich sferach „miarodajnych” i wśród policji. Szukano sprawcy — napróżno. Obstawiono szeszelnie policyantami i agentami cmentarz, w którego obrębie dopuścił się ktoś zbrodni z tajemniczych, sobie tylko znanych pobudek. Pilnowano naruszonego grobowca, jakgdyby obawiano się, że i reszta szczątków zmarłego zniknie nagle w niewytłumaczony sposób. Ale zbutwiały kościotrąp pozabawiony głowy ani myślał ruszać się z miejsca spoczynku. Natomiast pewnego poranka znalazł jeden ze strażników tuż pod murem cmentarza okrągły w papier zawinięty pakunek, który nie był niczem innym jak tylko poszukiwaną czaszką. Poddano ją ścisłej obserwacji, liczni rzeczoznawcy łamali sobie nad nią głowę, badano

jej wiek, szwy i dwa kręgi szyjne, atlas i epistrofeus, przyczepione do jej otworu polylitcznego. Nawet brak dolnej szczęki świadczył o tem, że znaleziona czaszka była właśnie ową ukradzioną, a gdyby mimo to wszystko istniały jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, to musiałyby zniknąć jak kainfora, wobec faktu, że badana czaszka była przepiłowana na dwie części, tak właśnie jak niegdyś głowa śp. Aleksandra, któremu zrobiono tę operację, podczas balsamowania zwłok, celem wyjęcia mózgu, jak wiadomo, nieboszczykom nie koniecznie potrzebnego. Tak więc czaszka syła sławy i umieszczona przy reszcie ciała, została przetransportowana do Topoli, na wieczny już tym razem spoczynek.

Na wieczny spoczynek udało się też kilkudziesięciu najuboższych miasta Berlina, którzy nie chcąc czekać Sylwestra i nie mając pieniędzy na szampan, albo chociaż przyzwoitą wiśniówkę zapijali się prostym fuzelem, do którego zakaskę stanowiąły zgnile ryby. Stwierdzono wprawdzie niezbitcie, że ryby owe, załane psom i kotom, nie sprowadzały natychmiastowej ich śmierci, w każdym razie jednak, musiały być podejrzaną świeżości, skoro po sygnalizowaniu pierwszych wypadków, ogólny głos opinii wskazał właśnie te ryby jako powód skonu mieszkańców przytuliska przy ul. Froebła.

Dopiero dalsze wypadki nagłej śmierci ludzi, nie należących do przytuliska zwróciły uwagę władz w inną stronę, mianowicie w stronę odwiecznej kościelki ludzkiej nędzy — wódki. Wódka zawierała truciznę w postaci alkoholu metylowego, tego samego, którego w Niemczech używają do denatrowania spirytusu. Obyczajny, koncesyonowany, ma się rozumieć, dostawca chciał prawdopodobnie dolewaniem tego alkoholu do wódki, dostarczanej ubogim, zapobiedz szerzeniu się opilstwa wśród najniższych klas społeczeństwa, i przyczynić się do podniesienia wśród nich poziomu moralnego. Dopiął też swego celu w zupełności. Ci, którzy spoczęli na cmentarzu, nigdy już pić nie będą, a i tym, którzy ze szpitala wrócą w progi życia, wódka z pewnością na długi czas zbrzydła. Zmarli dostąpili zresztą niespodziewanego i — niezasłużonego zaszczytu. Bo śmierć nie jest żadną zasługą, wszyscy jesteście na nią skazani. Gdyby, jak to trafnie zauważyło jedno z pism niemieckich, ci biedacy umierali zwykłym trybem, jeden po drugim, pies za żadnym z nich nie szczeknąłby, ale skoro umarli wszyscy naraz, sam cesarz dowiadywał się o nich. Już to samo może zachęcić prawdziwego obywatela pruskiego do pożegnania się z tym padole, na którym i tak nie wesołego się nie dzieje. A w dodatku jeszcze oberburmistrz pan Kirschner we własnej okazałości zawitał do przytuliska, w którym zapewne dotąd noga jego nie powstała, i własnoocześnie raczył się przekonać, że jest to przybytek brudny i cuchnący. Poczem wykopał się i zmieniwszy odzież aż do bielizny, zdał cesarzowi raport o swej wizycie, w której, jak mówił, nie nasunęło mu się nic godnego uwagi.

Ale być może, nadejdzie czas, w którym biedni ludzie nie będą potrzebowali kolacyi wigilijnej spożywać pod postacią nieświeżego śledzia. Opatrzność boska bowiem przygotowuje dla Europy nową spiżarnię. Jest nią Brazylia, która posiada tysiące stad bydła rogatego, a nie ma dotąd rynku zbytu na mięso. Otóż kupcy południowo-amerykańscy pomyśleli sobie, że nie byłoby źle, gdyby tak można zorganizować eksport na wielką skalę ku własnemu i bliźnich pożytkowi. W tym celu urządzili wzorowe, olbrzymie rzeźnie, gdzie co jesieni idzie pod nóż ogromna ilość pełnych nadziei i życia młodych byczków. Mięso ich solone, nie stanowi na razie towaru, który na rynkach europejskich mógłby znaleźć większy popyt. Z czasem jednakże wyjdzie z tych zakładów prawdopodobnie i mięso mrożone, które już każdy, nawet najwybredniejszy Europejczyk może spożywać ze smakiem, o ile mu na to pozwoli jego — państwo. (H. B.).